

INICJATYWA PRACOWNICZA

Biuletyn środowisk pracowniczych #14 | sierpień 2007 |

Podwyżki - władza daje i... odbiera

W związku z tym, że Sejm 15 czerwca przegłosował obniżenie składki rentowej, wszyscy będziemy zarabiać więcej. Podwyżki będą dwie: jedna od 1 lipca, druga od 1 stycznia 2008 roku.



Nie są to kwoty duże. Tym bardziej trzeba zwrócić baczną uwagę, czy pracodawca właściwie naliczył ci pensję za lipiec. Publikowana w tekście tabela, pozwoli ci się lepiej zorientować, ile powinieneś/powinnaś miesięcznie zyskać na tej „operacji". Rząd zapowiada także ulgę prorodziną: za każde dziecko będzie można od podatku odliczyć 572 zł. Nie wykluczone, że obejmie to rozliczenia już za 2007 rok.

Z jednej strony zarobki zatem wzrastają, ale z drugiej rosną też koszty utrzymania. Robi się wszystko, żeby pieniądze z podwyżek nam z kieszeni podebrać. Na przykład pod koniec czerwca Rada Polityki Pieniężnej podniosła nieoczekiwanie stopy procentowe o 0,25 pkt. proc. Oznacza to, że wzrosną koszty kredytów. Fachowcy zgodnie twierdzą, że kredyty jeszcze zdrożeją w tym i w roku następnym. Polacy tymczasem w ostatnich latach bardzo się w bankach zadłużyli. Od 1998 roku do 2006 zadłużenie wzrosło z ok. 16 mld. do 146 mld. złotych. W 2007 roku zadłużenie wynieść już może nawet blisko 200 mld. złotych. Połowa to kredyty hipoteczne, a następnie kredyty konsumpcyjne. Z powodu ostatniej podwyżki stóp o 0,25 pkt proc. rata kredytu o wartości 100 tys. zł zaciągniętego na 30 lat wzrosła o 16 zł. Jeżeli był to kredyt o wartości 300 tys. zł, rata zdrożała odpowiednio o 48 zł i z każdą kolejną podwyżką będzie rosła w podobnym tempie. Takie wysokie kredyty hipoteczne nie są już wśród Polaków rzadkością. Wzrost stóp procentowych skutkować będzie większymi wydatkami zadłużonych gospodarstw domowych pracowników.

Wzrost ceny i kosztów utrzymania widać dobrze po cenach mieszkań, na których popyt jest bardzo duży z uwagi na niezaspokojone w tym względzie potrzeby. Rynek budownictwa mieszkaniowego został faktycznie sprywatyzowany. Mała jest podaż lokali komunalnych, a budownictwo spółdzielcze uległo komercjalizacji. W ostatnich 3-4 latach ceny mieszkań podskoczyły o 100 proc. i więcej, i często dalej rosną. Na przykład w Poznaniu na początku roku 2007 można było zakupić mieszkanie jeszcze średnio za niespełna 5000 zł. za metr kwadratowy, pod koniec czerwca cena wzrosła do 6550 zł. W Katowicach w ciągu pół roku ceny wzrosły z ok. 3200 zł. za metr kwadratowy do blisko 4200 zł.; w Gdańsku z 5260 zł. do 6600 zł.; w Warszawie z 8000 do 8800 zł. Ceny mieszkań w Polsce osiągnęły zatem już europejski poziom, zwłaszcza uwzględniając dodatkowe koszty kredytowe.

Pensja brutto	O ile wzrośnie pensja miesięcznie netto od lipca 2007 roku	O ile wzrośnie pensja miesięcznie netto od stycznia 2008 roku
1500 zł.	36 zł.	25 zł.
3000 zł.	72 zł.	50 zł.

To nie wszystko. Drożeje wiele innych artykułów i usług. Na przykład władze lokalne Poznania zamierzają podwyższyć ceny biletów komunikacji miejskiej o ok. 50 proc. Póki co radni odrzucili ten pomysł, ale zarząd miasta nie zamierza rezygnować i zapowiada „powrót do tematu" jesienią br. W całym kraju nastąpi także – według specjalistów – wzrost cen owoców i ich przetworów nawet o 50% jako wynik niekorzystnych w tym roku warunków pogodowych. Co jednak najważniejsze cały czas mówi się o potrzebie podniesienia składki zdrowotnej w związku z koniecznością zaspokojenia roszczeń płacowych lekarzy i całej służby zdrowia. W Polsce wydatki na służbę zdrowia w stosunku do PKB są jednymi z najniższych w Unii Europejskiej. Minister Religa zapowiedział na jesień batalię o wyższe składki zdrowotne i grozi dymisją, gdyby nie przekonał całego rządu. Jednak krok taki, zniweczyłby efekt zapowiedzianej obniżki składki rentowej. Cała ta sytuacja skłania niektórych ekonomistów do twierdzenia, że mówienie o wzroście płac to element rządowej propagandy.

Warto też pamiętać, że średnia wysokość wynagrodzenia w Polsce jest w dalszym ciągu dużo mniejsza niż na Zachodzie. Pomimo podwyżek, zarabiamy przeciętnie ok. 640 euro. W porównaniu ze średnimi zarobkami w przemyśle i usługach w bogatych krajach Unii Europejskiej (tak zwana dawna 15), Polacy zarabiają w dalszym ciągu ponad 4,5 krotnie mniej. Różnica ta wprawdzie maleje, ale także dlatego, że złotówka umocniła się względem euro, a nie tylko w związku z podwyżką płac.

Jarosław Urbański ■

Warszawa: Namiotowy protest pielęgniarek

W Warszawie na przełomie czerwca i lipca doszło do protestu pielęgniarek pod urzędem premiera. Rozpoczęły one czterotygodniową pikietę domagając się podwyżek i zmian systemowych w finansowaniu służby zdrowia. Od wielu miesięcy trwa też strajk lekarzy, który objął już kilkaset szpitali.



BIAŁE MIASTECZKO | W-WA 2007

Protest pracowników służby zdrowia zaostrza się. W ostatnich tygodniach doszło do wielu demonstracji nie tylko w Warszawie, ale też w innych miastach Polski. Lekarze podejmują strajki głodowe i na znak protestu zwalniają się ze szpitali. W niektórych z nich musiano zamknąć oddziały i ewakuować chorych. A będzie jeszcze gorzej: tylko na Mazowszu 1 października minie termin wymówienia 423 lekarzy. Podobna sytuacja jest na Śląsku. W obu tych województwach strajk przyjął największe rozmiary.

Akcja protestacyjna zarówno lekarzy jak i pielęgniarek ma duże poparcie społeczne, choć za niepokojące odebrano deklaracje niektórych liderów protestu, którzy opowiadali się za prywatyzacją służby zdrowia. Jak niedawno podała "Rzeczpospolita", ponad połowa Polaków (54 proc.) nie chce prywatyzacji szpitali, choć aż 41 procent jest za.

Lekarze wcześniej wykluczali też współpracę z innymi grupami zawodowymi, twierdząc, że podejmują protest tylko w imieniu własnym, łamiąc tym samym solidarność wszystkich pracowników służby zdrowia. Liberalne nastawienie medyków, oraz ostry konflikt z konserwatywnym rządem Jarosława Kaczyńskiego, spowodował, że prasa liberalna niesłychanie przychylnie, jak na jej dotychczasową praktykę, komentowała i komentuje ten ruch protestu pracowniczego.

Protest pielęgniarek zakończył się ostatecznie 15 lipca. Po 4 tygodniach zdecydowały się one ustąpić spod kancelarii premiera, faktycznie nic nie uzyskawszy. Spakowały namioty i śpiwory, zapowiedziały jednak, że protest będzie teraz się rozwijać „w terenie", lokalnie, oraz że nie wykluczone jest, że przyjadą do Warszawy we wrześniu.

(JU) ■

Wywiad: Cierpliwość się skończyła

Rozmowa z Aliną Juszczak ze Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych, uczestniczką protestu służby zdrowia pod kancelarią premiera w Warszawie.



NA ZDJĘCIU: ALINA JUSZCZAK

To jest protest całej służby zdrowia? Dlaczego pielęgniarki wzięły na siebie jego ciężar?
Odpowiedź jest prosta – jesteśmy w tej służbie zdrowia najliczniejszą grupą i być może nasz protest zrobi większe wrażenie. Poza tym taka zapadła decyzja, że skoro rząd nie chce z nami rozmawiać, to zostajemy tutaj pod urzędem premiera. Sprawa dotyczy nie tylko nas, ale także pacjentów. Bo sprawa podwyżek to jedna rzecz, ale dla nas najważniejsze są zmiany systemowe w służbie zdrowia. Były one obiecywane przez poprzednie rządy, ale żadna z tych obietnic nie została zrealizowana. My czekamy na te decyzje od jakiegoś czasu, ale nasza cierpliwość naprawdę się skończyła.

Jak zatem wygląda obecna sytuacja w służbie zdrowia, jak ją oceniacie, także z punktu widzenia wynagrodzeń?
Średnia pensja pielęgniarki to 1200-1300 złotych na rękę. W większych ośrodkach czasami więcej. Biorąc pod uwagę w jakim systemie pracy funkcjonujemy, że pracujemy w niedziele, święta, a także, że jesteśmy przy pacjentach i polskie pielęgniarki są naprawdę dobrze wyszkolone, to uważamy, że to za małe wynagrodzenie.

Jakie zmiany systemowe postulujecie?
Jesteśmy pielęgniarkami nie ekonomistkami, więc nie możemy podać konkretnych propozycji i rozwiązań. Obecnie jest tak, że płaci się (Narodowy Fundusz Zdrowia) za punkty, które przyznaje się za wykonanie konkretnej usługi, np. zdiagnozowanie. Niestety te opłaty nie wystarczają na pełne pokrycie kosztów zdiagnozowania, leczenia i rekonwalescencji pacjenta, także jeżeli chodzi o pokrycie kosztów osobowych, na poziomie godnych zarobków. Zależy nam zatem na tym, aby ten system tak skonstruować, żeby wystarczyło na leczenie, a pieniądze, które płacimy w składkach, podatkach, nie rozpływały się gdzieś po drodze. W obecnym systemie trzeba byłoby przyjmować tylko określoną liczbę pacjentów, zamknąć drzwi przychodni i szpitali, i wówczas jest dobrze, system funkcjonuje. To znaczy wyrabiamy te 15 czy 20 tysięcy punktów i zamykamy oddział. Ale co z pacjentami pod drzwiami? Wszyscy wiedzą jakie są kolejki do specjalistów, którzy nie mają punktów, czyli pieniędzy na obsłużenie większej ilości pacjentów. Podobnie w funkcjonowaniu oddziałów szpitalnych, które muszą z jednej strony „wyrobić” odpowiednią ilość punktów, żeby opłacić wszystkie koszty swojego funkcjonowania (np. energia), a z drugiej nie mogą obsłużyć więcej pacjentów, bo ten limit punktów przekroczą. Tymczasem nie da się wszystkiego w służbie zdrowia przewidzieć.

Czasami wiąże się strajk lekarzy, i teraz pielęgniarek, z problemem i początkiem dyskusji o prywatyzacji służby zdrowia?
To nie jest żaden początek dyskusji na ten temat. O prywatyzacji mówi się od dawna m.in. o świadczeniach gwarantowanych, o tym, że trzeba będzie dopłacać do pewnego typu usług. Trudno mi dziś powiedzieć czy tak być powinno. Nie jestem ekonomistką i nie powiem: „Brawo, niech się służba zdrowia prywatyzuje i niech każdy pacjent dopłaca”. Jeżeli miałaby być prywatyzacja, to musi być ona starannie przygotowana. Obecnie służba zdrowia nie jest do tego przygotowana – panuje ogromny bałagan.

Sam słyszałem, że niejeden ze strajkujących lekarzy opowiadał się jednak za odpłatnością usług medycznych. Jaka jest Pani prywatna opinia na ten temat?
Przy moim poziomie zarobków jestem przeciwna. Ale gdybyśmy w tym kraju godziwie zarabiali, gdyby godziwie byli wynagradzani emeryci, to gdybym miała dopłacić 5 złotych do jakieś usługi wiedząc, że mam ją zagwarantowaną i nie będę czekać w jakichś kolejkach, to bym się na tę dopłatę zgodziła.

Czy to jest prawda, że decyzje w sprawie funkcjonowania służby zdrowia są podejmowane, ale nie są one konsultowane ze środowiskiem pracowników służby zdrowia?
Pewnie są konsultowane, tylko jest pytanie czy z właściwymi osobami. Nie mówię tu o chwili obecnej, ale także o latach poprzednich. Sądzę, że konsultacje oddolne byłyby dobre i wiele rozwiązań moglibyśmy wskazać; często małych, drobnych, które jednak potem mogą się przełożyć na rozwiązania systemowe.

Rozmawiali: MP i KG ■

Komentarz: Czego żądają pracownicy służby zdrowia?

W dniu 19 czerwca 2007 roku Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych w piśmie skierowanym do premiera, sformułował cztery postulaty pracowników służby zdrowia:

1. Przedłużenia obowiązywania ustawy z dnia 22 lipca 2006 r. o przekazaniu środków finansowych świadczeniodawcom na wzrost wynagrodzeń na kolejne lata, aby zapewnić świadczeniodawcom środki na utrzymanie wprowadzonych w roku 2006 i trwających jeszcze w roku bieżącym podwyżek wynagrodzeń,
2. Podwyżki płac wszystkich pracowników medycznych począwszy od IV kwartału 2007 r.
3. Zwiększenia nakładów na system ochrony zdrowia do 5% PKB w roku 2008 oraz w roku 2009,
4. Zapewnienia realizacji obiecanego w ubiegłym roku kroczącego systemu podwyżek płac w ochronie zdrowia w kolejnych ratach.

Pozwolę sobie ustosunkować się i skomentować dwa z nich. Postulat drugi jest sformułowany ogólnie. Nie podano w nim minimalnych żądanych stawek, jakie wcześniej głośno postulowały pielęgniarskie i lekarskie związki zawodowe (OZL, OZZPiP). Nie wspomniano wtedy o minimalnych stawkach dla innych grup zawodowych służby zdrowia (laboranci, sanitariusze, technicy medyczni, salowe, itd.). Wiązać się to mogło z obawą środowisk lekarskich, o brak odpowiedniego poparcia społecznego dla wysokości żądanych podwyżek. Równocześnie nie proponowano ustalenia górnej granicy zarobków lekarzy w publicznej służbie zdrowia. Obecnie są one bardzo zróżnicowane. Od stawek niewiele wyższych od pielęgniarskich, do kwot przekraczających obecne żądania. Trzeci postulat. Poparcie tego postulatu powinno być uwarunkowane żądaniem, aby zwiększenie nakładów na służbę zdrowia (PKB 5-6%) nie wiązało się z podwyższeniem podatków. W przeciwnym razie jest to próba skłócenia społeczeństwa ze środowiskiem medycznym.



Andrzej Kliś ■

Komentarz: Protest z prywatyzacją w tle



Trudno nie rozumieć pielęgniarek, kiedy walczą o podwyżki płac, ich praca jest trudna i nisko opłacana. Nie jest jednak zrozumiałe to, że stanęły w jednym szeregu z lekarzami-prywatyzatorami, a nie z technikami medycznymi, ratownikami, laborantami czy też salowymi. Protest pielęgniarek jest od samego początku bezczelnie rozgrywany przez liberałów i zwolenników całkowitej prywatyzacji służby zdrowia, mimo, że spora jej część, nawet 60 proc., jest już prywatna. Są to przychodnie lekarzy rodzinnych, różnego rodzaju gabinety, stacje dializ, ośrodki medycyny pracy, nawet stacje pogotowia ratunkowego oraz kilkadziesiąt szpitali.

Główny inicjator protestów w służbie zdrowia - Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy jest tworem niespotykanym. To skrajnie liberalna organizacja, którego przewodniczący, Krzysztof Bukiel, jest wieloletnim działaczem politycznym związanym z Unią Polityki Realnej Janusza Korwina-Mikke. Mówi on oficjalnie, że chce rozwalić bezpłatną, publiczną służbę zdrowia. Lekarze nie chcą być pracownikami, ale pracodawcami.
Wbrew temu co się mówi, płace średniego personelu medycznego w prywatnych placówkach medycznych wcale nie są wyższe niż w państwowych. Umowy o pracę są zastępowane umowami zleceniami oraz samozatrudnieniem, a o działaniach związków zawodowych nikt tam nie słyszał. Pytam więc: dlaczego organizatorki protestu pielęgniarek nie odcinają się zdecydowanie od pomysłów i działań Bukiela i jego kolegów, oraz dlaczego tak zdecydowanie odrzuciły pomysł wyższego opodatkowania bogatych na rzecz służby zdrowia? Chyba chcą, aby na nich spadły wszystkie problemy związane z jej prywatyzacją. To wszystko sprawia wrażenie, że panie-biurokratki z centrali OZZPiP biorą udział w politycznej grze obalenia braci Kaczyńskich i wprowadzenia do władzy liberałów z PO i LiD. Wiele z nich w ostatnich wyborach startowało z list SLD i PSL (dziś sojusznika PO). Wszystkie te wydarzenia to dobry przykład jak upolitycznienie działań związkowych, przez ludzi znanych z antyspołeczych i antypracowniczych poglądów, niszczy sens walki o prawa pracownicze.

Jacek Rosołowski ■

Dobra służba zdrowia nie przynosi zysku

Dobra służba zdrowia to taka, która nie przynosi zysku. Ideałem byłaby przecież sytuacja, gdy wszyscy byliby zdrowi, a lekarze i pielęgniarki nudziliby się czekając na pacjentów. Jednak za tę gotowość niesienia pomocy pracownikom służby zdrowia powinno się płacić i to całkiem nieźle. Tak powinno być. A jak jest? Jak wygląda służba zdrowia?



PROTEST PIELĘGNIAREK | W-WA 2007

Oszczędności na bezpieczeństwie

Część służby zdrowia jest mocno skorumpowana. Dużo jest też niepotrzebnych etatów. Ale nie chodzi tu o pielęgniarki, lecz o rozrośniętą administrację. Specyfika pracy na oddziałach jest bardzo zróżnicowana. Inaczej jest na chirurgii, inaczej na chemioterapii, inaczej na internie, a jeszcze inaczej na izbie przyjęć, na karetce pogotowia ratunkowego, w ambulatorium czy na bloku operacyjnym. Z punktu widzenia pacjenta, na niektórych oddziałach wydaje się, że jest dużo pracy, a na innych mniej. Jednak nie zawsze ten obraz jest prawdziwy. Na jednych bowiem oddziałach większość prac jest wykonywana przy pacjencie, w stosunkowo długim i bezpośrednim kontakcie z nim. Na innych jest dużo więcej pracy związanej z przygotowaniem medykamentów, kontrolą i obserwacją pacjenta. Jest również cała gama innych czynności, których ze względu na specyfikę oddziału, wykonanie jest znacznie trudniejsze niż na oddziale np. internistycznym.

Kolejna sprawa to zagrożenia: np. zarażenia personelu na oddziałach zakaźnych czy niebezpieczeństwo agresji pacjentów na oddziałach psychiatrii. Obecnie „mądre głowy" z uniwersytetów wygłaszają referaty na sympozjach naukowych, iż w dzisiejszych czasach, zabezpieczenie bhp-medycznego jest tak wysoko rozwinięte, że jest niemożliwe by się zarazić, a jednak takie wypadki mają miejsce. Cała wina spada więc na personel. Oskarża się go o nieprzestrzeganie zasad bhp mimo, że pracodawca nie zapewnia np. odpowiedniego sprzętu czy wyznacza limity: leków, środków dezynfekcyjnych i czystości. Oszczędza się na wszystkim i na wszystkich, na pacjentach i na personelu. I na bezpieczeństwie pracy. Spada przez to profesjonalizm świadczonych usług.

Krążący lekarze

Część lekarzy pracując w państwowym szpitalu, bardzo często zatrudnia się tam tylko po to, aby mieć opłacony ZUS. Zarabiają oni głównie na dodatkowych dyżurach, prowadząc prywatną praktykę, lub pracując w klinikach – także prywatnych. Lekarze, którzy są na stałe zatrudnieni przez szpitale dostają kilkakrotnie razy mniej pieniędzy za dodatkowe dyżury, niż lekarze, którzy biorą w danym szpitalu tylko dyżury. Obie te kategorie lekarzy jednak przenikają się, gdyż będąc zatrudnionym na etacie w szpitalu można równocześnie brać dyżury w innym!

Lekarze w ten sposób „krążą" po państwowych placówkach medycznych, zalecając pacjentowi zabieg czy formę leczenia. Jeżeli akurat ma to być klasyczny zabieg, a NFZ (Narodowy Fundusz Zdrowia) stosunkowo dużo za niego płaci, lekarz proponuje pacjentowi wykonanie go w danym szpitalu za dwa tygodnie, lub w jeszcze dłuższym czasie. Prawie od razu proponuje się ten sam zabieg w prywatnej klinice, także z refundacją NFZ. Chory oczywiście wybiera klinikę. W ten sposób niektórzy lekarze umniejszają dochody państwowej służby zdrowia. Jeżeli występują później powikłania, to raczej żadna klinika prywatna nie ma tego pacjenta już u siebie, gdyż są to kliniki tzw. „jednego dnia" i leży się w nich maksymalnie 4-6 dni. A więc nie dość, ze prywatne kliniki odbierają w ten sposób szpitalom „najłatwiejsze" dochody, to jeszcze zrzucają na nie leczenie ewentualnych powikłań, czy też rehabilitację.

Ku prywatyzacji?

Sam status klinik jest dość ciekawy. Większość z nich nie jest szpitalami. Tam karetka nie przyjedzie z pierwszym lepszym chorym. Prywatne kliniki przypominają zakład produkcyjny - są nastawione na dużo stosunkowo dobrze rokujących i dobrze opłacanych przez NFZ zabiegów. Prywatyzacja służby zdrowia wiąże się więc z pogorszeniem jakości opieki i jej dostępności dla najmniej zamożnych pacjentów, oraz dla ciężko i przewlekle chorych, których leczenie jest długotrwałe, a zatem kosztowne. Jakoś tak dziwnie się dzieje, że trudno znaleźć prywatne kliniki pediatryczne, internistyczne, chemioterapii, dializy nerek, onkologiczne, intensywnej terapii itd.

Część lekarzy, która opowiada się za prywatyzacją szpitali argumentuje, że to zapewni im godne życie - godne życie widzą oni jednak w takich luksusach, o jakich się nie śniło zwykłemu mieszkańcowi tego kraju. Trzeba jednak powiedzieć, że istnieje też wielka dysproporcja w zarobkach samych lekarzy. Szczególnie mało zarabiają ci, którzy ze względu na specyfikę swo-

jej specjalizacji, nie mogą dorabiać prywatnie, lub też są „poza układami”.

Ostatnio władze Częstochowy poinformowały mieszkańców, że zamierzają sprywatyzować tamtejsze szpitale. Na głosy protestu odpowiedziały, że nic się nie zmieni, gdyż miasto dalej pozostanie jedynym właścicielem. Wydaje się jednak, że władze lokalne chcą otworzyć furtkę, która w przyszłości posłuży do niekontrolowanych zmian własnościowych. W przeciwnym razie po cóż by to było? Jeśli bowiem miasto dziś sobie nie radzi z nadzorem nad służbą zdrowia, to czy poradzi sobie, kiedy zmieni formę własności? Wątpliwe też, by na tych zmianach skorzystali szeregowi pracownicy jak i mieszkańcy Częstochowy. Z doświadczeń innych miast wiemy, że prywatyzacja szpitali wiąże się np. z likwidacją niedochodowych, jednak bardzo potrzebnych, oddziałów. Oto kolejny raz patrzy się na szpital, jak na zakład produkcyjny, który ma przynosić dochody, a chorych traktuje się jak „zepsute maszyny”, których „naprawę” analizuje się pod kątem opłacalności finansowej.

Alternatywa

Zmiany w zarządzaniu częstochowskimi szpitalami powinny iść w innym kierunku - w stronę samorządności pracowniczej. Sami pracownicy najbardziej są zainteresowani prawidłowym funkcjonowaniem placówek służby zdrowia, nie zaś przeróżnej maści menadżerowie. Menadżerowie nie dość, że mają horrendalnie wysokie zarobki, a na wypadek zwolnienia są zabezpieczeni wielomiesięcznymi odprawami (to nic innego jak socjalizm dla bogatych), to nierzadko, jak pokazuje praktyka, z premedytacją dążą do upadku i likwidacji zakładu, którym kierują. Tak więc samorząd pracowniczy jawi nam się jako alternatywa. Aby jednak zrównoważyć ewentualne partykularne interesy pracowników, nadzór nad placówkami służby zdrowia powinni sprawować mieszkańcy. Jak pokazują doświadczenia argentyńskie, gdzie po krachu systemu w grudniu 2001 roku pracownicy przejęli wiele klinik, rozwiązanie takie jest całkiem realne. Na takich zasadach - wg programu „Samorządnej Rzeczypospolitej” uchwalonego przez pierwszą Solidarność w 1981 roku - miały funkcjonować także zakłady służby zdrowia w Polsce.

Na koniec warto powtórzyć – kryterium zysku ma się ni jak do prawidłowego funkcjonowania służby zdrowia. Opieka medyczna powinna być kompetentna i ogólnie dostępna. Nakierowana na człowieka, nie zaś na biznes.

Pracowników służby zdrowia i nauczycieli, określa się mianem ludzi, którzy wybrali zawód „z powołania”. Zawody te nazywa się służbą, dlatego też zdaniem państwa (polityków) niemoralne są jakiekolwiek protesty, a tym bardziej strajki. Pracowników tych branż porównuje się do wojskowych i policjantów, zaznaczając przy tym, iż tak jak oni mają służyć, a nie demonstrować. Zapomina się jednak o istotnej różnicy. Zarówno pielęgniarki jak i nauczyciele wykonują pracę dla ludzi! Wojsko i policja są to instytucje, dzięki którym bardzo często tłumi się protesty społeczne. Służą one władzy, a nie ludziom!

Artur Kielasiak, Andrzej Kliś ■

Słubice, Gorzów: W obronie szpitali, przeciwko komornikom



W dniu 26 czerwca odbyła się w Słubicach pikieta pracowników szpitala w Kostrzynie nad Odrą pod siedzibą komornika Karola Grzelewskiego, który już po raz kolejny zablokował konta szpitala, w wyniku czego pracownicy zamiast całej pensji za maj dostali jedynie po 500 zł zaliczki. W proteście wzięło udział około 100 osób, obecni byli związkowcy z OZZPiP, NSZZ Solidarność, Związku Zawodowego Pracowników Pogotowia, OZZ Inicjatywa Pracownicza. Skandowano hasła: „Komorniku wyżyw nasze dzieci”, „Komorniku lecz się sam”. Następnie wszyscy obecni przeszli ulicami Słubic pod siedzibę Sądu Rejonowego. Protest wzbudził sympatię mieszkańców Słubic, obecne były też licznie lokalne media.

O dramatycznej sytuacji szpitala w Kostrzynie pisaliśmy już w poprzednich numerach Biuletynu IP (ostatnio w numerze 12). Jest on w trakcie przekształcania w spółkę samorządową. Szpital ten ma 60 mln długu, jest to drugi najbardziej zadłużony szpital w województwie lubuskim po Gorzowie Wlkp. z 300 mln. długu. W połowie lipca lokalne media ujawniły, że w gorzowskim szpitalu planuje się zwolnienie 500 pracowników. Również w tym przypadku komornik zajął konto szpitala, przez co pracownicy nie uzyskali pensji za czerwiec na czas. Szpital w Gorzowie oczekuje na pożyczkę w wysokości 100 mln., która ma pozwolić na restrukturyzację. Obecny zarząd szpitala zaczął jak zwykle od zwolnień i zapowiada uelastycznienie form zatrudnienia (np. outsourcing wobec tzw. niższego personelu medycznego czyli m.in. salowych). *(JR+JU)* ■

Zielona Góra: Muchy zamiast masła



Brud, muchy, psująca się żywność, niesprawna klimatyzacja, brak zrozumienia ze strony klienta, a na dodatek niska płaca i poniżające traktowanie przez pracodawcę. To realia pracy w zielonogórskich hiper- i supermarketach. Nie odbiegają one od krajowych standardów. Największe z molochów: Auchan, Tesco i Carrefour stanowią miejsce zatrudnienia dla setek Zielonogórzan, a częstokroć także Nowosolan, Sulechowian i innych mieszkańców południowej części województwa lubuskiego.

Zielonogórskie filie tych międzynarodowych sieci handlowych korzystają w dużej mierze z usług firm z branży outsourcingowej, czyli podwykonawstwa. Największymi dostarczycielami tego typu usług w regionie są trzy agencje: Fx Marketing, Work Service i Progress. Hipermarket Carrefour najczęściej korzysta z siły roboczej oferowanej przez Progress, natomiast Auchan i Tesco wspomagają kadry podnajmowane od Fx Marketing. Z usług Work Service miejscowe wielkie markety korzystają raczej sporadycznie.Przez wiele ostatnich lat południowa część województwa lubuskiego była dotknięta szczególnie wysokim poziomem bezrobocia, w niektórych powiatach sięgającym nawet ponad 35%. Średni poziom bezrobocia w Polsce spadł z ponad 20% (w latach 2002/03) do 12,4% obecnie. Ale w okolicach Zielonej Góry jest ono w dalszym ciągu wysokie i wynosi 17%. W powiatach: żagańskim, krosnieńskim i nowosolskim, stopa bezrobocia waha się od 24 do 28%.Trudna zatem sytuacja pracowników na lokalnym rynku pracy powodowała i dalej powoduje, że bez sprzeciwu tolerują oni fatalne warunki pracy i niskie pensje.

Płaca robocza w hiper- i supermarketach stanowi policzek dla godności pracownika i w żaden sposób nie jest adekwatna do wykonywanej pracy. Kasjer-sprzedawca zatrudniony bezpośrednio w Carrefourze za 1 godzinę otrzymuje 6 zł. 79 gr. brutto (około 6 zł. netto), natomiast osoba na tym samym stanowisku, zatrudniona na umowę-zlecenie w firmie Progress, zarabia w Carrefourze jeszcze o złotówkę netto mniej. W mniejszym z dwóch zielonogórskich hipermarketów Tesco pracownik działu kas zarabia brutto 5 zł. 65 gr. (wyraźnie mniej niż 5 zł. netto), i to tylko wówczas, gdy zatrudniony jest bez pośrednictwa firm outsourcingowych, które płacą jeszcze mniej. W dużym Tesco sytuacja rysuje się nieco lepiej, ale z kolei kasjer-sprzedawca w dziale piekarnia, otrzymuje miesięcznie kwotę niewiele przekraczającą 500 zł.

W Auchan stawki nie są lepsze. Pracownik kas zatrudniony bezpośrednio w Auchanie na ¾ etatu otrzymuje 530 zl netto, natomiast zatrudniony na tym samym stanowisku na umowę-zlecenie przez Fx Marketing dostaje do ręki zazwyczaj 4 zł. 60 gr. za godzinę. Wyjątkowo na czas wakacji stawka wzrosła do 5 zł. netto. Pracownik tzw. działów zatrudniony w Fx Marketing otrzymuje natomiast jedynie 4 zł. za godzinę. Inną grupę pracowników stanowią tu zatrudnieni przez IPT Akromar, spółkę związaną z Impel-Tom (dobrze znanej czytelnikowi Biuletynu IP). Do ich obowiązków należy sprzątanie i inne prace porządkowe. Zarabiają miesięcznie 530 zł. netto, pracując na 7/8 etatu.

Dane dotyczące powyższych stawek są aktualne. Jak zatem widać, pomimo, że średnie wynagrodzenie w Polsce wynosi obecnie ok. 2870 złotych (czerwiec) i wzrosło w ciągu ostatniego roku o blisko 10%, pracownicy zielonogórskich hiper- i supermarketów w dalszym ciągu zarabiają wyjątkowo mało. Jednak i średnie wynagrodzenie w województwie lubuskim jest dużo niższe niż w kraju i wynosiło w czerwcu 2381 zł.

Inny problem to warunki pracy. Na przykład w Auchan duży dyskomfort stanowią roje much unoszące się nad resztkami zepsutego pożywienia. Brak takich środków higieny jak ścierki czy spirytus przemysłowy do odkażania taśm, niejednokrotnie nie pozwala kasjerowi lub kasjerce na obsłużenie klienta w czystości. Ta sama ścierka może służyć równocześnie nawet pięciu pracownikom. Brak spirytusu zmusza często do zastępowania go zwykłą wodą, a ta z kolei nie odparowuje lecz ścieka, co już nie raz doprowadziło do zwarcia w mechanizmie taśmy. Zdarzył się nawet przypadek zapłonu. Przy wielu kasach grozy sytuacji dodaje kabel zasilający, który - jak gdyby nigdy nic - zwisa pod nogami kasjera. Czasami – z inicjatywy samych pracowników – kabel bywa podczepiony taśmą klejącą. Niektórzy pracownicy, zmęczeni żmudnym i często bezskutecznym poszukiwaniem ścierki, w końcu przynoszą ją do sklepu sami i zostawiają, choć zapewnienie środków higieny pracy leży w gestii pracodawcy, nie pracownika.

Powszechną praktyką w tego rodzaju zakładach, nie tylko w Zielonej Górze, jest bezczelne wymigiwanie się od płacenia składki emerytalnej wskutek niepełnoetatowego zatrudnienia i ustalanie wyjątkowo niskich stawek, tak by nie przekroczyły ustawowych progów, które wymusiłyby te świadczenia.

Wskutek polepszenia się sytuacji ekonomicznej wielkich marketów w Zielonej Górze, o czym żarliwie zapewniają dyrektorzy i menadżerowie, hasłem dnia dzisiejszego na ustach rozradowanych pracowników, niech będzie tytułowe: muchy zamiast masła!

(PPK+JU) ■

Szczecin: Pracownicy chcą mieć z głowy restrukturyzację

Polski przemysł stoczniowy, pomimo wydawałoby się dobrej światowej koniunktury, przeżywa problemy. Dlaczego?

Wiąże się to z kilkoma kwestiami. Po pierwsze Unia Europejska zarzuciła rządowi, że ten w sposób niezgodny z wymogami unijnymi, udzielił stoczniom pomocy publicznej. W zamian za to UE domaga się, aby polskie stocznie ograniczyły drastycznie produkcję. Gdyby miało dojść do trwałego zredukowania mocy produkcyjnych, to Stocznia Gdańska musiałaby, wg żądań Unii, zamknąć dwie spośród trzech pochylni. W Szczecinie zamknięta miałaby zostać jedna pochylnia z trzech, w Gdyni jeden na dwa doki. Prawdopodobnie będzie to także oznaczało znaczne ograniczenie miejsc pracy. Kilka tysięcy osób będzie musiało odejść ze stoczni i dodatkowo, trudna do oszacowania liczba pracowników, z zakładów z nimi współpracujących.

Wobec nacisków Brukseli niektóre stocznie rozważały nawet zwrot udzielonej im wcześniej przez państwo pomocy finansowej, co uwolniłoby je od konieczności redukcji zdolności produkcyjnych. Według Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP) chodzi w przypadku Stoczni Szczecińskiej Nowej o około 64 mln zł, a w przypadku Stoczni Gdańskiej o ponad 30 mln zł. Tymczasem Bruksela szacuje pomoc publiczną dla trzech polskich stoczni na miliardy złotych. Zdaniem prezesa ARP tak wielka rozbieżność wynika stąd, że Unia pomnaża kwotę razy dwa i dolicza wszelkie poręczenia i gwarancje kredytowe państwa, które jednak nigdy nie zostały wykorzystane.

Po drugie, stocznie mają także problemy finansowe związane z bieżącą działalnością. Stocznia Szczecińska Nowa w 2006 roku odnotowała prawdopodobnie ok. 90 mln. strat. Taka sytuacja, wg niektórych fachowców, jest jeszcze skutkiem kryzysu z lat 2001/2003. Po upadku stoczniowego holdingu, Stocznia Szczecińska Nowa pracowała na „wariackich papierach”. Kontrakty na budowę statków na całym świecie zawierane są w cenach stałych, z reguły w dolarach USA. W związku z tym, ryzyko stoczni było znacznie większe niż armatora. Przez pięć lat Stocznia Szczecińska Nowa cierpiała na chroniczny brak pieniędzy i szarpane kredytowanie produkcji. Nie miała więc wystarczających środków na pełne stosowanie instrumentów finansowych, które zmniejszyłyby ryzyko kursowe (spadek wartości dolara względem złotówki powoduje, że za wcześniej wynegocjonowaną cenę w walucie USA, stocznia w rezultacie dostaje mniej w złotówkach, za które m.in. kupuje stal i opłaca pracowników). Problemem są też wzrosty cen stali. Koszty wielu negatywnych tendencji na rynku ponosiła zatem szczecińska spółka i stąd strata. W związku z sytuacją polskich stoczni rząd postanowił pod koniec czerwca dokonać ich dokapitalizowania, co powinno poprawić sytuację w tej gałęzi przemysłu.



Wreszcie po trzecie, istnieje duży nacisk (również ze strony Unii) na przeprowadzenie ponownej prywatyzacji polskiego przemysłu stoczniowego. Prawdopodobnie w październiku będzie znana krótka lista potencjalnych inwestorów, którzy chcieliby kupić Stocznię Szczecińską Nową. Na razie jest 11 chętnych. Wiadomo też, że prywatyzacji ulegną zakłady H. Cegielski – Poznań S.A., gdzie trwają prace nad wejściem spółki na giełdę.

Poniżej publikujemy wywiad z pracownikami Stoczni Szczecińskiej Nowej z wydziału WW:

Stocznia Szczecińska Nowa zanotowała w 2006 roku straty, mimo tego pracownicy Stoczni otrzymali w 2007 roku podwyżki. Jakie to były podwyżki? Czym te podwyżki były spowodowane, podejmowaliście jakieś protesty?

Faktycznie stocznia zanotowała w 2006 roku straty, ale chyba nikt nie wie dokładnie jakich wielkości są to straty - podawane są różne liczby. W czerwcu pracownicy stoczni otrzymali podwyżki w wysokości 10 procent od stawki zaszeregowania pracownika tak, że była to podwyżka według młodych pracowników niesprawiedliwa, ponieważ jedni dostawali więcej o 0,60 zł. a inni o 1,80 zł. Zmienił się także regulamin premiowania. Na papierze miało być na korzyść pracownika, ale jak to będzie w rzeczywistości to zobaczymy. Ta 10 procentowa podwyżka miała według zarządu stoczni jak i związków zawodowych, powstrzymać zwalnianie się pracowników ze stoczni. Można powiedzieć, że masowo porzucają oni pracę w stoczni. Bywały przypadki kiedy całe brygady się zwalniały.

W stoczni jest także dużo podwyżek indywidualnych sporo osób dostało w ciągu roku po 1, 2, a nawet 3 zł podwyżki tak, że w stoczni na produkcji zarabia się teraz od 10 do 20 zł. za godzinę brutto.

Daje to dużo do myślenia zarządowi, który cały czas stara się powstrzymać pracowników przed odchodzeniem. W sprawie płac związki zawodowe coś tam kombinują, raz na jakiś czas domagają się podwyżek płac wychodząc z jakimiś kosmicznymi żądaniami, po czym godzą się na propozycje zarządu. Protestów w stoczni jako takich nie było, chyba, że protestem można nazwać składanie u kierownika przez kilka osób jednocześnie wypowiedzenia umowy o pracę, a kierownik, żeby ich powstrzymać, daje im podwyżkę.

Jaka jest opinia załogi na temat prywatyzacji Stoczni Szczecińskiej Nowej, zwłaszcza że poprzednia prywatyzacja skończyła się klapą i masowym protestem w 2002 roku?

Opinie na temat prywatyzacji są różne: jedni są za, drudzy przeciw, ale obecnie to dla ludzi nie ma chyba większego znaczenia, kto będzie właścicielem stoczni. Dla pracowników najważniejsze jest, aby mieć stabilne zatrudnienie, a przyszły właściciel, żeby płacił na czas. Każdy też ma nadzieję, że nowy właściciel podniesie płace. Na dziś nikt nie przedstawił żadnej alternatywy, cały czas z różnych stron słyszmy, że prywatyzacja jest jedynym wyjściem. Rząd, zarząd stoczni, związki zawodowe, Unia Europejska - wszyscy mówią o prywatyzacji. Tak, że pracownicy już się z tym rozwiązaniem pogodzili, jednocześnie wiedząc, że poprzednia prywatyzacja stoczni nie wypaliła.

Jaka jest opinia pracowników Stoczni na temat sankcji Unii Europejskiej i prób ograniczenia przez UE produkcji?

UE domaga się restrukturyzacji polskich stoczni, od których zależy zatwierdzenie ok. 2 mld zł pomocy publicznej, jaką zakłady dostały po wejściu Polski do UE. Nieoficjalnie wiadomo, że zatwierdzenie pomocy dla stoczni w Gdyni i Szczecinie jest na dobrej drodze. A co do ograniczenia produkcji, to też wiadomo, że większa produkcja to większe pieniądze i więcej zamówień. Ale trzeba sobie zadać pytanie: czy przy takiej migracji pracowników, produkcja w stoczni sama się nie ograniczy, już teraz brakuje pracowników i są delikatne poślizgi na produkcji. Co do opinii nt. UE to pracownicy są już dziś w stanie na wszystko się zgodzić, aby mieć pracę i płacę. Wszyscy chcą już mieć z głowy tę całą restrukturyzację.

Opracowanie JU

Poznań: Cegielski idzie na giełdę i do Chin

Kłopoty w polskich stoczniach odbijają się także na produkcji w Cegielskim. Zmienia się struktura zamówień - coraz więcej produkuje się na eksport. Dodatkowo planowana jest prywatyzacja firmy poprzez wejście na giełdę.



Ten rok nie należy do udanych dla fabryki silników okrętowych w Poznaniu. Cegielski wyprodukuje ich jedynie 19 sztuk, w tym 12 na kraj i 7 na eksport. To w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy wyprodukowano 28 silników, zdecydowanie mniej. Dyrekcja HCP często powtarza, że problem leży w chwiejnej sytuacji finansowej stoczni polskich, które są głównymi odbiorcami silników. Obecnie z zapłatą zalega zarówno stocznia gdyńska (11 mln. złotych) jak też szczecińska. Ogólne przyjęte priorytety mówią jednak, aby w pierwszej kolejności „wspierać” wysiłkiem produkcyjnym i finansowym produkcję rodzimą. Jednak wobec spodziewanych redukcji mocy produkcyjnych polskich stoczni (w wyniku nacisków UE - czytaj artykuł: „Szczecin: Pracownicy chcą mieć z głowy restrukturyzację”), w Cegielskim coraz częściej mówi się, o konieczności przeorientowania produkcji na inne rynki. Na 2008 rok HCP zakontraktowała produkcję już 25 silników, z tego 11 do polskich stoczni, a ok. 14 na eksport, w tym aż 13 do Chin. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, iż zdolności produkcyjne Cegielskiego wynoszą ok. 35-40 silników rocznie (w zależności od ich rodzajów)

Jak pisała lokalna prasa, wg Ministerstwa Skarbu Państwa „Cegielski jest w trudnym położeniu, bo jego los zależy w dużej mierze od sytuacji polskich stoczni, które nieraz zalegają z zapłatą za silniki okrętowe”. Dlatego „spółka powinna postawić na produkcję pojazdów szynowych i podjęcie konkurencji z bydgoską PESĄ. Ministerstwo wskazuje, że w najbliższych latach wiele polskich miast będzie wymieniać stare tramwaje, co może być szansą na dalszy rozwój Cegielskiego i kolejne kontrak-

ty”. HCP ma mieć w przyszłości trzy silne, a nie jak dotąd tylko jeden, filary produkcji: silniki okrętowe (dotychczas najważniejszy sektor produkcji), pojazdy szynowe oraz agregaty, sprężarki i dmuchawy. Dlatego też Ministerstwo zdecydowało się przeprowadzić prywatyzację.

Pracownicy Cegielskiego patrzą na prywatyzację z rezerwą. Zakłady HCP pięć lat temu przeszły już nieudaną prywatyzację. Akceptacja przez pracowników kolejnej próby zależy od wielu kwestii: (1) na jakich zasadach i w jakiej wysokości załoga otrzyma akcje przedsiębiorstwa, (2) czy otrzyma premię prywatyzacyjną oraz (3) jakie otrzyma gwarancje socjalne (w tym zatrudnienia), (4) ile będzie zarabiać po prywatyzacji, (5) wreszcie jaki będzie miała wpływ decyzyjny na funkcjonowanie zakładu po wejściu na giełdę.

Tak czy inaczej, 1 lipca zarządowi HCP S.A. przybył jeszcze jeden członek - Dyrektor ds. Strategii i Restrukturyzacji, który zajmie się prywatyzacją zakładu. Andrzej Klimek jest absolwentem Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Poznańskiej. Studia ukończył w 1997 roku z tytułem mgr inż. zarządzania i marketingu. W latach 1997 - 2005 był pracownikiem naukowym Instytutu Inżynierii Zarządzania Politechniki Poznańskiej. Ostatnio pracował w ODRATRANS S.A. we Wrocławiu, gdzie od listopada 2004 roku pełnił funkcję Prezesa Zarządu. Ma 35 lat i, jak twierdzi Głos Wielkopolski, nie jest kojarzony z żadną opcją polityczną, a stanowisko zdobył w drodze konkursu.

(MS + GP + JU) ■

Rybnik, Gliwice: Akcje ulotkowe pod Tenneco

W dniu 15 czerwca pod bramą Tenneco Automotive w Rybniku odbyła się pikieta Inicjatywy Pracowniczej. Rozdawano ulotki pracownikom pierwszej i drugiej zmiany. Podobną akcję 6 lipca śląska IP zorganizowała pod zakładami Tenneco w Gliwicach.



Pikiety były dużym zaskoczeniem, nigdy bowiem takie akcje nie miały tam miejsca. Reakcje pracowników były pozytywne. Szybko ulotki znalazły się na zakładzie i wprowadziły małe zamieszanie na halach.

W Gliwicach na samym początku akcji pojawili się kierownicy oraz ochrona! Doszło do utarczek słownych. Nie mogli zrozumieć dlaczego IP wzywa do strajku skoro jest tak “dobrze”. Osobom pikietującym robiono zdjęcia, a całą akcję nakręcono kamerą video.

Celem naszej akcji było przede wszystkim poinformowanie pracowników o ogromnych zyskach przemysłu motoryzacyjnego, które w żaden sposób nie są porównywalne z zarobkami załogi w Tenneco. Przeciętna pensja robotnika na hali to tysiąc złotych netto, co dla pracowników, którzy mają rodziny na utrzymaniu to tragedia! W dalszej części podaliśmy przykłady wywalczenia wyższych pensji w innych zakładach przemysłu motoryzacyjnego np. w Oplu w Gliwicach, czy w Fiacie w Bielsku Białej.

Ulotki informowały również o problemach w samym Tenneco, jak zwalnianie się dużej ilości ludzi, co oczywiście ma wpływ na pogorszenie się jakości produktów.

Po akcji w Rybniku zapowiedziano podwyżki. Są one żenująco niskie od 1gr do 60gr za godzinę! Mamy nadzieję, że nie uśpi to pracowników, zważywszy na to, że firma w Gliwicach jak i w Rybniku co roku odnotowuje milionowe zyski!

Pracownicy Tenneco od kilku miesięcy mają dyskusyjne forum internetowe, gdzie wymieniają się informacjami i komentarzami na temat funkcjonowania zakładu. Generalnie dominują opinie krytyczne co do oczywiście wysokości wynagrodzenia, ale także zasad organizacji produkcji i panujących na zakładach stosunków pracy. O warunkach pracy w rybnickim Tenneco pisaliśmy w poprzednim numerze Biuletynu IP.

Tenneco Automotive jest firmą produkcyjną o zasięgu globalnym, rocznym obrocie 3,5 miliarda dolarów, z siedzibą w Lake Forest, Illinois (USA), zatrudniającą 23 tys. pracowników na całym świecie. Tenneco produkuje amortyzatory (Monroe) i układy wydechowe (Walker) dla takich producentów samochodów i motocykli jak: Mercedes, BMW, General Motors, Volkswagen, Porsche, Toyota, Peugeot. Firma jest jednym z największych światowych konstruktorów, producentów i dystrybutorów wymienionych systemów kontroli jazdy i układów kontroli emisji spalin na rynek wyposażenia fabrycznego i części zamiennych. Firma posiada 81 fabryk w 22 krajach, na sześciu kontynentach.

W Polsce Tenneco posiada dwa zakłady: w Rybniku i Gliwicach. Pierwszy z nich został uruchomiony w 1997 roku. W Rybniku produkuje się układy wydechowe Walker. W listopadzie 2001 roku Tenneco oficjalnie otworzyło zakład produkcji amortyzatorów w Gliwicach. Firma Tenneco Automotive posiada również Biuro Handlowe w Warszawie.

(GAJU) ■

Gdańsk: Na Poczcie Polskiej bez zmian

Na Poczcie Polskiej w dalszym ciągu nagminnie łamany jest Kodeks Pracy. W wielu placówkach wciąż nie jest prowadzona godzinowa ewidencja czasu pracy, a tam gdzie jest prowadzona często jest fałszowana, aby nie wypłacać dodatkowego wynagrodzenia. Pracownicy są zmuszani do wypracowywania planowanych nadgodzin.



Normy określające obciążenie np. rejonów (listonoszy) są nierealne i tak wyśrubowane aby wykazać, że pracownicy nie są obciążeni w 100 proc. W Gdańsku Państwowa Inspekcja Pracy po kontrolach zarzuciła Centrum Sieci Pocztowej wiele uchybień i nakazała naprawę błędów, a w tym wypłatę zaległych nadgodzin dla pracowników eksploatacji za okres trzech lat. Mijają kolejne miesiące i w tej sprawie nic się nie dzieje. Czy Poczta Polska jest ponad prawem?

Nielegalne zróżnicowanie

Najdobitniej łamanie Kodeksu Pracy przez Pocztę Polską widać w zróżnicowaniu wynagrodzeń na tych samych stanowiskach na terenie danego miasta i w obrębie kraju. Dyrekcja tłumaczy się, że różnice te wynikają ze stażu pracy, jednak długoletni pracownicy dostają dodatek stażowy w wysokości nawet kilkuset złotych, oraz wyróżniani są raz jeszcze w postaci znacznie wyższych pensji zasadniczych, a co za tym idzie, we wszelkich dodatkach naliczanych procentowo od wynagrodzenia zasadniczego (premie itd.). Znane są też przypadki krócej pracujących, ale lepiej zarabiających na tym samym stanowisku dzięki układom. Trzeba zaznaczyć, że wszyscy pracownicy Poczty Polskiej są zatrudnieni u jednego pracodawcy. "Osoby pracujące w Unii Europejskiej powinny otrzymywać takie samo wynagrodzenie jak pracownik wykonujący taką samą pracę lub pracę o jednakowej wartości, o ile płaca pochodzi z jednego źródła, co oznacza, że powyższa zasada obowiązuje z reguły wyłącznie wtedy, gdy dana osoba pracuje dla tego samego pracodawcy". Tutaj Poczta Polska łamie nie tylko Kodeks Pracy, ale i prawo Unii Europejskiej. Jest to przykład jawnej dyskryminacji. Prawo do równego wynagrodzenia za taką samą pracę i za pracę tej samej wartości, obowiązuje zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym, bez względu na to, czy wynagrodzenie zostało ustalone w układach zbiorowych, regulaminie pracy i widełkach płacowych, umowach o wynagrodzenie czy indywidualnych umowach o pracę. Jedynym istotnym czynnikiem jest wykonywana praca. Warto pamiętać, że prawo do równego wynagrodzenia wywodzi się bezpośrednio z art. 141 Traktatu WE, oraz art. 11, 18, 94, Kodeksu Pracy.

Ciężary bez normy

Do dziś na Poczcie Polskiej nie opracowano specjalnych norm dla ciężarów noszonych przez listonoszy. Praca ta jest wysoce specyficzna. Państwowe normy à propos ręcznych prac transportowych mówią o przenoszeniu, ciągnięciu, przetaczaniu, unoszeniu etc... pewnych kilogramów na daną odległość, ale nie wspominają o noszeniu tych kilogramów, a zwłaszcza w procesie ciągłym (kilka godzin i do przejścia kilka kilometrów) i co rusz wnoszenia ich nawet na piąte piętra budynków. Ustawodawca po prostu nie przewidział pracy listonosza, a szefostwu firmy chyba taka sytuacja odpowiada bo nic z tym problemem nie uczyniono przez dziesiątki lat. Inspektorzy BHP zatrudnieni w Poczcie Polskiej potwierdzają tylko, że mężczyźni mogą stale dźwigać do 30 kg. Wg innych przepisów masę powyżej 30 kg jedna osoba może przenieść tylko 4 m! W ustawie jest też zapisane, że przy pracach z ciężarami pracodawca powinien zagwarantować więcej odpoczynków, że należy w miarę możliwości eliminować te prace do minimum, oraz brać pod uwagę indywidualną predyspozycję pracownika. Tymczasem listonosz ma zagwarantowane 15 min. przerwy zgodnie z Kodeksem Pracy, a pracownicy administracyjni uprzywilejowani są 30 min. przerwą. W przypadku listonoszy nie są przewidziane także choroby zawodowe (à propos problemów mięśniowo-szkieletowych), a – jak się okazuje - po kilku latach pracy, każdy ma podobne problemy zdrowotne (nie wspomnę o konieczności szycia garniturów u krawca, ze względu na nie proporcjonalne barki).

Ciągle strajk

Teraz o obecnej polityce władz firmy. Polska Poczta nie przestrzega porozumień postrajkowych zawartych w dniu 13.12.2006 (pisaliśmy o tym obszernie w poprzednim Biuletynie IP). Terminy realizacji postulatów upłynęły 15 stycznia, 15 lutego i 30 kwietnia. W ostatnim czasie znowu doszło do strajków listonoszy i innych pracowników poczty, tym razem w Łodzi i województwie łódzkim. Inicjatorem protestu była Solidarność (niby ciągle pozostająca w sporze zbiorowym), ale związek ten pomimo hucznych zapewnień nie pozwolił na rozszerzenie się akcji na cały kraj. Nic nie uzyskawszy (nie licząc regionu łódzkiego) stłumił ogólnopolskie wrzenie w zarodku. Dyrekcja ponoć obiecała rozmawiać ze związkowcami Solidarności, lecz już wiemy jak te rozmowy wyglądają , kiedy nawet podpisane porozumienia i nakazy PIP nie wzruszają kierownictwa firmy. Inicjatywa Pracownicza w związku z sytuacją wydała specjalny Biuletyn IP dla pocztowców, który kolportowaliśmy w wielu miejscowościach na te-

renie całego kraju, wraz z odpowiednimi plakatami. Żądaliśmy w nich, aby postulaty załogi Poczty Polskiej były realizowane i zaprzestano łamania prawa pracy.
Na koniec jeszcze kilka słów o utrudnianiu naszej działalności związkowej przez Dyrekcję Poczty Polskiej. Mniejsze organizacje związkowe, jak nasza, są dyskryminowane, pomijane przy wszelkich ustaleniach i rozmowach, na które zaprasza się inne centrale. Dyrekcja twierdzi, że istnieje prawdopodobieństwo, że przy zakładaniu naszej komisji zostało naruszone prawo (nigdzie nie zgłoszono podejrzeń!), a więc nie uznaje nas w strukturach Poczty Polskiej. Dyrekcja w tej sytuacji bawi się w Prokuraturę i Sąd Najwyższy bo oskarżyła nas i wydała wyrok czasowo eliminujący nas z pewnych działań. Nasza komisja jest legalna i spełnialiśmy, oraz spełniamy wszelkie wymogi, aby na terenie firmy mógł funkcjonować nasz Związek Zawodowy. Złożyliśmy kolejne pisma do PIP, a następnymi krokami będą Sąd Pracy, Rzecznik Praw Obywatelskich i Trybunał Europejski w w/w sprawach.
(BK) ■

Racibórz: Pilarszczyzna po raz trzeci

16 czerwca w Raciborzu odbyło się już trzecie spotkanie środowisk anarchosyndykalistycznych „Pilarszczyzna”, tym razem pod hasłem „Anarchosyndykalizm wczoraj i dziś”. Trzecia edycja Pilarszczyzny zmobilizowała anarchosyndykalistów z wszystkich stron Polski, od Pomorza, po Podkarpacie.

Jako pierwsi swój wykład wygłosili Rafał Górski i Michał Przyborowski nakreślając historię działaczy i inicjatyw syndykalistycznych w przedwojennej Polsce. Jak zwykle przy takich okazjach nie zabrakło anegdot i nieznanych szerzej ciekawostek. Wykład uzupełniała wystawa grafik z przedwojennej prasy (Front Robotniczy i Der Syndikalist), którą mogli obejrzeć zebrani.

Jako drugi zaprezentował się Jarosław Urbański przybliżając czym jest idea autonomii robotniczej. Część wykładu Urbański przeznaczył na scharakteryzowanie fenomenu walki pracowniczej w zakładach H.Cegielskiego w Poznaniu – zastąpił tym samym nieobecnego z powodu choroby Marcela Szarego.

Kuba Grzegorczyk z CK-LA przedstawił referat: „Praca czasowa – wyzwanie dla związków zawodowych i ruchów społecznych”. W związku z rosnącą z roku na rok ilością osób zatrudnianych na tzw. „umowy śmieciowe” CK-LA stała się inicjatorem kampanii dot. pracowników czasowych. Materiał ten w całości drukujemy jako dodatek do tego wydania Biuletynu IP.
Następnie przyszedł czas na część artystyczną, to znaczy występ gościa muzycznego – znanego barda podziemnej pieśni eko-anarchistycznej, Janusza Reichela. Występ wypadł znakomicie, a dzięki sprzyjającej pogodzie mógł odbyć się w plenerze co dodało Pilarszczyźnie, nieco piknikowego, ale i integracyjnego charakteru.

Po bisach Janusza zgromadzeni udali się ponownie do sali domu kultury aby wysłuchać Bartka Kantorczyka, z gdańskiej komisji IP przy poczcie. Opowiedział o tym jak dyrekcja Poczty Polskiej nie przestrzega postanowień postrajkowych, charakteryzując przy tym swoje niewesołe warunki pracy.

Trzecia Pilarszczyzna wypadła znakomicie, mimo problemów, których nie da się niestety uniknąć przy tego typu przedsięwzięciach. Organizatorzy, czyli śląska sekcja IP, już planują kolejną edycję tej, zyskującej coraz większy oddźwięk imprezy.
(MG) ■

Prawo: Pracownicy ze Wschodu mogą legalnie pracować w Polsce

Jak 20 lipca podał portal wp.pl, polscy przedsiębiorcy wszystkich branż mogą od tego dnia zatrudniać bez zezwoleń na pracę Białorusinów, Ukraińców i Rosjan. Nie na dłużej jednak niż na trzy miesiące w ciągu pół roku.

Przedstawiciele Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan” są i tak niezadowoleni z takiego rozwiązania. Twierdzą, że na takim rozwiązaniu skorzystają jedynie rolnicy. Dla budowlańców okres trzech miesięcy to zdecydowanie za mało. Żaden fachowiec – argumentują - nie porzuci pracy na Białorusi, w Rosji czy na Ukrainie mając tylko perspektywę pracy w Polsce. Pracodawcy uważają, że zezwolenia powinny być co najmniej roczne, a po drugie powinny dotyczyć nie tylko państw sąsiednich, ale też Chin, Indii, Wietnamu, Kazachstanu czy Azerbejdżanu. Jak się okazuje ministerstwo pracy prowadzi wstępne rozmowy np. z Chinami, w sprawie możliwości zatrudniania w Polsce obywateli tego kraju.



W omawianym materiale nie przedstawiono stanowiska związków zawodowych. O tym, że rząd zamierza otworzyć rynek pracy, zwłaszcza budowlany, pisaliśmy już w kwietniu, w 12 numerze Biuletynu IP. Ministerstwo miało konsultować te decyzje z „partnerami społecznymi”.

Za główny powód otwarcia rynku pracy dla pracowników ze Wschodu podaje się brak rąk do pracy. Pisaliśmy w Biuletynie IP, że często prawdziwym powodem trudności w znalezieniu pracowników np. budowlanych są niskie płace i wyjątkowo trudne warunki pracy. Pracodawcy starają się, nie inwestując w jakość miejsca pracy, „poszukać” innych, tańszych pracowników, którzy bez szemrania zaakceptują ich warunki. Inicjatywa Pracownicza nie jest przeciwna otwarciu rynków pracy, jesteśmy natomiast przeciwni wyzyskowi taniej siły roboczej ze Wschodu. Wielu działaczy związkowych i pracowniczych twierdzi także, że Polska nie jest atrakcyjnym rynkiem pracy i pracownicy emigranci będą woleli „prześlizgnąć” się do bogatszych krajów Unii. Portal wp.pl przyznaje, że problemem jest zagwarantowanie, że Polska nie stanie się dla azjatyckich pracowników przystankiem w drodze na Zachód.

Jak się też okazuje, w wielu branżach gospodarki, nie tylko w budownictwie, częstszą przyczyną problemów z realizacją przez firmy zamówień, są braki materiałów i surowców oraz braki wolnych mocy produkcyjnych, niż niedobór pracowników. Zatem „importowanie” rąk do pracy nie załatwi wszystkich problemów. Firmy nie wierzyły – pisała Gazeta Wyborcza (20.07.2007) – w trwałe ożywienie w gospodarce i wstrzymały się z zakupami nowych linii produkcyjnych i budową fabryk. Dziś pracują na pełnej mocy i nie nadążają z realizacją zamówień. Oznacza to także, że pojawiła się granica wzrostu rentowności produkcji. Tania, masowo sprowadzona ze Wschodu siła robocza, pomogłaby pracodawcom obniżyć rosnące w Polsce koszty pracy, aby przysporzyć większych zysków, bez konieczności ponoszenia kosztownych inwestycji. Stąd naciski na rząd na maksymalne otwarcie i skierowanie siły roboczej ze Wschodu na polski rynek pracy w ogóle, a nie w konkretne miejsca i branże.

(JU)

Kolumbia: Coca-Cola morduje związkowców! Ogłaszamy bojkot!

Coca-Cola Company jest jedną z największych korporacji na świecie. W 2004 roku jej zyski wyniosły 4,85 miliarda USD. Coca-Cola jest multikorporacją odpowiedzialną za masowe łamanie podstawowych praw człowieka w Indiach, Kolumbii i Turcji.



W Kolumbi SINALTRAINAL (www.sinaltrainal.org) związek zawodowy reprezentujący pracowników koncernu, ucierpiał z powodu zamachu na ośmiu z jego przywódców, m.in. Isidro Segundo Gila. Zabiły ich formacje paramilitarne wynajęte prawdopodobnie przez zarząd Coca-Coli. W stosunku do pracowników zrzeszonych w SINATRAINAL na masową skalę stosowano, i nadal stosuje się, bezprawne uwięzienia, wysiedlenia, tortury i grożenie śmiercią.

Isidro Segundo Gil zatrudniony w zakładzie w Carepie w Kolumbii, został zabity na terenie fabryki. Jego żona, która miała być głównym świadkiem w sprawie przeciw Coca-Coli, została wywleczona z własnego domu i zamordowana na ulicy 18 listopada 2000 roku. Ich dzieci żyją aktualnie w ukryciu. Mrożący krew w żyłach opis zamachu na Gila - oparty na relacjach naocznych świadków - jest kluczową częścią procesu prowadzonego w Miami od lipca 2001 roku przeciw Coca-Coli Company i jej wspólnikom: Panamerican Beverages oraz Bebidas y Alimentos. W procesie tym związek, do którego należał Gil - SINALTRAINAL, Międzynarodowy Fundusz na Rzecz Pracowników oraz Zjednoczeni Pracownicy Metalurgii (United Steelworkers Union)

w USA utrzymują, że wspólnicy Coca-Coli „zawarli umowę bądź też kierowali paramilitarnymi siłami ochrony, które używały przemocy i mordowały, torturowały, porywały lub zmuszały do milczenia przywódców związku zawodowego”.

Kilka minut po tym, jak formacje paramilitarne pojawiły się na terenie zakładu w Carapie, ich członkowie oddali dziesięć strzałów w kierunku Gila, członka komisji zakładowej związku, raniąc go śmiertelnie. Godzinę później inny przywódca związkowy został porwany z własnego domu. Tego wieczora budynek, w którym mieściły się biura, wyposażenie i archiwa związku, został podpalony. Następnego dnia grupa uzbrojona w broń ciężką powróciła do zakładu, zwołała pracowników i oznajmiła im, że jeśli nie opuszczą związku do godziny 16:00, również zostaną zabici. Formularze rezygnacyjne były przygotowane z góry przez zarządcę zakładu z Coca-Coli, który w przeszłości sympatyzował z formacjami paramilitarnymi i wcześniej “wydał [im] rozkaz, by wykonali zadanie zniszczenia związku” - jak powiedziano w trakcie procesu.

W obawie o życie, członkowie związku w Carepie masowo z niego odeszli i uciekli z okolicy. Spółka przerwała negocjacje w sprawie układu zbiorowego, a formacje paramilitarne obozowały przed bramą fabryki przez kolejne dwa miesiące. Związek został rozbity. Doświadczeni pracownicy, którzy zarabiali około 380 dolarów miesięcznie, zostali zastąpieni nowymi, przyjmującymi minimalną płacę (130 dolarów miesięcznie).
W Turcji, w maju 2005 roku Coca-Cola zwolniła 105 pracowników w Istambule. Dzień wcześniej każdemu z nich postawiono ultimatum: “jeśli nie odejdziesz ze związku, zerwiemy z tobą umowę”. 20 lipca 2005 roku, podczas gdy reprezentant wyrzuconych pracowników usiłował znaleźć tymczasowe rozwiązanie, turecka policja przepuściła brutalny szturm bijąc około 150 pracowników i ich rodziny. Sytuacja ta miała miejsce na terenie fabryki Coca-Coli i za zgodą jej urzędników.
W Indiach koncern został oskarżony o rabunkowe osuszanie terenu oraz zatrucie źródeł wody, niezbędnych ludziom do przetrwania oraz pracy. Mieszkańcy Plachimada w stanie Kerala od kwietnia 2001 roku czuwają przez 24 godziny na dobę przed fabryką Coca-Coli, która z ich terytorium odciąga 1,5 miliona litrów wody dziennie. Bez wody dla ich pól, tysiące ludzi straciło źródło utrzymania.

Te powody są zupełnie wystarczające, aby nie wspierać w żaden sposób morderców z Coca-Coli. Od 2003 roku trwa międzynarodowa akcja bojkotu tej firmy, prowadzona w: Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. W 2007 roku do bojkotu wezwał CK-LA, a Inicjatywa Pracownicza się przyłącza. Wkrótce, akcja obejmie wiele miejscowości, gdzie działają nasze komisje i sympatycy.
(CK-LA) ■

Szwecja: IKEA łamie prawa pracownicze

Jedno z najbardziej znanych przedsiębiorstw produkujących meble, szwedzka IKEA, uchodzi za wzór podejścia kierownictwa firmy do pracowników. Czy jednak obraz stworzony przez specjalistów od wizerunku korporacji odpowiada prawdzie? Przykład pochodzący z należących do firmy magazynów w szwedzkim mieście Torsvik, pokazuje, że rzeczywistość niestety nie jest aż tak różowa.



W chwili obecnej, kierownictwo zakładu wdraża nowy plan pracy, którego celem jest maksymalizacja zysków. Niestety odbywa się to głównie kosztem pracowników. Czas ich pracy został poddany ścisłej regulacji, co przejawia się m.in. zmuszaniem do pracy w weekendy oraz likwidacją krótkich przerw. W tym samym czasie obniżono pensje. Wszystko to ma na celu zwiększenie produkcji, w miejscu pracy, w którym jest ona wystarczająco ciężka fizycznie i bywa niebezpieczna.

Równolegle do zmian w organizacji pracy, kierownictwo firmy prowadzi aktywną politykę, antyzwiązkową, skierowaną szczególnie przeciw działaczom anarchosyndykalistycznego związku zawodowego SAC. Przedstawicielowi związku na terenie zakładu odmówiono (niezgodnie z prawem) wywieszenia ulotek informujących o działaniach związku. Ponadto udzielono mu ostrzeżenia i odmówiono rozmów między kierownictwem firmy a związkiem zawodowym, argumentując, iż SAC nie ma podpisanego układu zbiorowego z IKEA. Naruszono tym samym obowiązujące w Szwecji prawo o związkach zawodowych. Jednocześnie, kierownictwo spodziewając się protestów, stara się różnymi sposobami podzielić pracowników, faworyzując tych, którzy akceptują zmiany w organizacji pracy i wyciszając wszelkiego rodzaju protesty.
Wszystkie te działania stoją w rażącej sprzecz-

ności do deklarowanej przez IKEA pro-pracowniczej polityki korporacyjnej, opartej rzekomo na swobodzie wyrażania opinii przez pracowników i dążeniu do kompromisów w przypadku konfliktu. W związku z powyższymi wydarzeniami, apelujemy o bojkot produktów sieci IKEA oraz wysyłanie listów protestacyjnych do polskich filii firmy. Apelujemy o solidarność ze związkowcami z komisji zakładowej SAC w Torviku!
(CK-LA)

Argentyna: Chilavert w rękach pracowników

1 lipca 2007 r. Polskę (Poznań) odwiedziło dwóch pracowników drukarni Chilavert z Buenos Aires. Podróżowali po całej Europie opowiadając o swojej walce oraz prezentując album ze zdjęciami z przejętych przez argentyńskich robotników fabryk, opracowany i wydany przez ich spółdzielnię.

Drukarnia Chilavert jest jednym z ponad 180 zakładów pracy przejętych przez pracowników w Argentynie (głównie Buenos Aires), które zatrudniają ponad 15.000 osób. Fenomen uspołeczniania fabryk na masową skalę rozpoczął się po krachu ekonomicznym w 2001 r. W kwietniu 2002 r. sami drukarze zajęli ją, aby uniknąć wywozu maszyn. Drukarnia została przekazana w ręce pracowników dzięki specjalnej ustawie i do dziś zarządzana jest przez nich w ramach kooperatywy.

Załamanie systemu
Spotkanie w Poznaniu zorganizowane zostało przez Inicjatywę Pracowniczą i Federację Anarchistyczną w sali Teatru Ósmego Dnia. Całość poprzedzona została wstępem Agaty Podemskiej, która odwiedziła Argentynę już po opanowaniu kryzysu ekonomicznego. Opowiedziała ona o swoich odczuciach dotyczących sytuacji społeczno-politycznej w Argentynie oraz istniejących tam ruchach społecznych z perspektywy obcokrajowca.

W 2001 r. w Argentynie realizowano podobny program gospodarczy, jaki Polska przyjęła po roku 1989 r. Kryzys ekonomiczny wyprowadził na ulice miliony ludzi pozbawionych w jedną noc wszelkich perspektyw. Fabryki zostają zamknięte, ludzie stracili oszczędności całego życia. W takich okolicznościach w Argentynie odżyły postulaty samorządowe. Setki zamkniętych fabryk zostają ponownie uruchomione przez byłych pracowników. Teraz nie pracują już dla swoich szefów, ale dla siebie. Sami decydują o tym jak prowadzą zakład i jak dzielą zyski. Oczywiście argentyński rząd nie zamierzał patrzeć na to ze spokojem, wiele samorządowych fabryk zostało zdobytych przez policję, inne doprowadzone do upadłości przez sankcje administracyjne.

Okupacja fabryki
Pracownicy Chilavert na początku wystąpienia opowiedzieli historię przejęcia fabryki. Właściciel drukarni ogłosił bankructwo po grudniowym kryzysie w 2001 r., jednak już wcześniej pracownicy nie mieli wypłacanej pensji i pracowali za darmo. Po ogłoszeniu upadłości właściciel próbował oszukać pracowników i wywieźć maszyny. Mimo, że według argentyńskiego prawa, takie postępowanie jest nielegalne (majątek fabryki powinien pokryć zobowiązania wobec wierzycieli), udało mu się uzyskać zgodę dzięki łapówkom. Aby nie dopuścić do likwidacji zakładu 8 byłych pracowników rozpoczęło okupację fabryki. Władze wysłały oddziały policji, jednak solidarny opór mieszkańców dzielnicy, w której mieści się fabryka sprawił, że zrezygnowano ze szturmu i rozpoczęto blokadę drukarni. Taki pat trwał prawie rok. Pracownicy nie mogli jednak czekać, sami musieli coś jeść, a mieli jeszcze na utrzymaniu rodziny, postanowili, więc wznowić produkcję bez szefa. Problem realizacji zamówień w sytuacji oblężenia drukarni pomógł rozwiązać sąsiad fabryki, który wykuł w ścianie dziurę, przez którą wynoszono towar.



SPOTKANIE W BERLINIE W PRZEDDZIEŃ WIZYTY W POZNANIU

Sam fakt podjęcia produkcji, jak podkreślali, nie był motywowany względami ideowymi tylko czystą koniecznością. Dopiero później zaczęto postrzegać samorządową organizację pracy w opozycji do kapitalistycznego sposobu produkcji jako wartość samą w sobie. Początkowo fabryka nie funkcjonowała tak jak powinna, nadal trwał kryzys, zamówień było mało, na dodatek robotnicy musieli rozwiązywać problemy, o których wcześniej nie mieli pojęcia. Sposobu organizowania produkcji uczyli się na własnych błędach oraz dzięki nawiązaniu kontaktu z innymi kooperatywami, które funkcjonowały w Buenos Aires na podobnych zasadach (tylko w tym mieście istnieje 5 drukarń zarządzanych przez pracowników). Przełomem dla Chilavert i innych przejętych zakładów były regulacje prawne uchwalone przez rząd pod naporem społecznym, które pozwalały na zalegalizowanie ich działalności, dzięki czemu zakończyła się policyjna blokada samorządowych fabryk.

Jak to działa?
Dzisiaj Chilavert to nie tylko drukarnia, to także miejsce spotkań lokalnej społeczności, prowadzone jest tam we współpracy z Uniwersytetem Buenos Aires, archiwum ruchu przejmowania fabryk, a w tym roku otworzono szkołę średnią dla dorosłych prowadzoną za darmo przez nauczy-

cieli. Każdego roku 24 maja, tj. w dzień odparcia policyjnego ataku na fabrykę, mieszkańcy dzielnicy organizują wielki festyn.
Część dyskusyjna poznańskiego spotkania była dłuższa i bardziej burzliwa niż samo wystąpienie pracowników fabryki. Zgromadzona publiczność zadawała wiele szczegółowych pytań dotyczących funkcjonowania fabryki, sposobu podejmowania decyzji itp. Odpowiadając na pytania Argentyńczycy odwoływali się do doświadczeń nie tylko swojego zakładu, ale także innych przejętych fabryk. W drukarni Chilavert pracuje obecnie 13 osób, jedno z pytań dotyczyło więc przykładów większych fabryk zarządzanych na zasadach demokracji bezpośredniej. Jako przykład podana została wytwórnia ceramiki "Zanon", w której pracuje ponad 800 osób. W niej decyzje podejmowane są poprzez delegatów poszczególnych wydziałów, a ogólne zebrania wszystkich pracowników organizowane są w przypadkach rozważania kwestii najważniejszych. W podobny sposób zarządzane są zatrudniające po kilka tysięcy osób zakłady w Brazylii, gdzie również działają samorządowe fabryki.

Ucieczka od kapitalistycznej logiki

Publiczność na spotkaniu była dość zróżnicowana: od działaczy radykalnych organizacji i związków zawodowych, po osoby, które nigdy wcześniej nie spotkały się z ideami samorządności pracowniczej. Stąd niektóre pytania były dość zaskakujące dla gości z Argentyny. Jedna osoba próbowała usilnie dopasować spółdzielcze sposoby organizacji do kapitalistycznej formy. Pytając m.in. o to czy pracownik, który postanowiłby odejść otrzymałby "z powrotem" swój udział, który włożył przystępując do spółdzielni. W czasie dyskusji, która się z tego powodu wywiązała próbował przeciwstawić "naturalne" myślenie w kategoriach własnego indywidualnego zysku, sposobowi kolektywnej organizacji, która temu "naturalnemu" porządkowi przeczy. Zaprezentowany sposób argumentacji jest typowym dla obrońców obecnego porządku niesprawiedliwości społecznej. Osoba ta nie mogła zrozumieć faktu, że sposób myślenia, w którym własny zysk i konkurencja z innymi pracownikami nie jest czymś naturalnym, ale raczej patologią wytwarzaną w systemie kapitalistycznym.

Takie inicjatywy jak drukarnia Chilavert, nie są jedynie przykładem alternatywnego i bardziej wydajnego sposobu zarządzania, ale przede wszystkim są ucieczką od kapitalistycznej logiki zysku ponad wszystko, ma to swoje przełożenie na wszystkich poziomach życia społecznego. Dlatego pracownicy Chilavert nie rozpatrują tego typu przypadku inaczej jak formy patologii - pracownik, który odchodząc z fabryki próbowałby ją zubożyć traktowany byłby w ten sam sposób, w jaki potraktowany zostałby były właściciel.

Następnego dnia prelegentów czekała długa podroż do niemieckiego Rostocku, gdzie znajduje się następny przystanek na europejskiej trasie. Album "No pasar" prezentujący fotografie z samorządowych fabryk w Argentynie dostępny jest w dystrybucji Oficyny "Trojka" www.bractwo-trojka.prv.pl. Dołożyliśmy starań by do albumu dołączyć wkładkę z polskim tłumaczeniem opisów do zdjęć. Polecamy. *(DK)* ■

Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza jest organizacją dobrowolną, gdzie mój los zależy od twojego zaangażowania i odwrotnie. Żadne przepisy prawa nie są bardziej skuteczne od międzyludzkiej solidarności i wzajemnych koleżeńskich relacji między nami, zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. Cenimy sobie własną inicjatywę, umiejętność komunikacji, współpracy, pomocy jak i wypowiedzianej wprost krytyki. Jest to zatem związek wymagający. Nie akceptujemy donosicielstwa i dowartościowywania się brakiem wiedzy, umiejętności czy potknięciami innych. Tutaj nie jest akceptowane ślizganie się po grzbietach kolegów czy koleżanek z pracy: "niech walczą inni, ja się nie mieszam". W OZZ Inicjatywa Pracownicza wszyscy jesteśmy równi, bez względu na funkcje jakie pełnimy, wykształcenie i wysokość zarobków. Funkcje związkowe rozumiemy jako służbę drugiemu człowiekowi, a nie jako powód do pogardy i poniżania innych, czy możliwość siedzenia w wygodnym fotelu pod skrzydłem dyrekcji.
My w swoim działaniu jesteśmy niezależni od pracodawców. Wiele naszych komisji zakładowych uznała, że nie będzie korzystać z tzw. przywilejów związkowych, gdyż odbieramy je za przyczynę zniewolenia związków zawodowych. Nie chcemy od pracodawców etatów związkowych, biur, telefonów, faksów. Staramy się sami zbierać składki. Nie korzystamy z funduszy socjalnych z puli przeznaczonych na wycieczki. Związki zawodowe biorące w tym wszystkim udział są często później ubezwłasnowolnione w swoim działaniu. Działacze się przyzwyczajają do tych wygód i trudno jest im z tego zrezygnować. Nasze zasady, dają nam pewną przewagę, pracodawca nie wie ilu nas jest i kto należy do związku. Nie ma do nas dojścia, nie może nas skorumpować, bo niczego od niego nie chcemy. Związek oczywiście korzysta z ustawy, ale traktuje ją jako broń, zwłaszcza wówczas kiedy pracodawca represjonuje pracowników i związkowców.

Kontakt z O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza:
Komisja Krajowa
Marcel Szary - 506 950 295, ip@post.pl

Województwo Zachodniopomorskie:
Szczecin - ds348@wp.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, ul. Śląska 34,
70-434 Szczecin

Województwo Lubuskie:
Gorzów - urbanus@o2.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Chrobrego 33,
66-400 Gorzów
Kostrzyn - rosoo@neostrada.pl

Województwo Wielkopolskie:
Poznań - ip@post.pl, 601 299 897
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Kościelna 4,
60-536 Poznań /spotkania w każdy ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00/

Województwo Śląskie:
Miasteczko Śl. - nigraespero@interia.pl
Bielsko-Biała - andrzejklis@wp.pl, 693 763 153
Andrzej Kliś, skr. poczt. 35, 43-316 Bielsko-Biała

Województwo Łódzkie:
Łódź - s.glica@syndykalista.org
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Próchnika 1 p. 300,
90-408 Łódź

Województwo Pomorskie:
Gdańsk - rotnakus@wp.pl, (0 58) 302-33-21
Bartosz Kantorczyk
Urząd Pocztowy Gdańsk 18, Kartuska 96, 80-118 Gdańsk

www.ozzip.pl

**O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza, ul. Górecka 154,
61-424 Poznań, e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl**

Jeśli chcesz wesprzeć działania IP oraz wydawanie biuletynu, prosimy o wpłaty na nr konta: GBW/Poznański Bank Spółdzielczy 57 9043 1070 2070 0042 8758 0001

**Jeśli chcesz otrzymać materiały związane z aktywnością IP /ulotki, plakaty, biuletyny i inne/ napisz maila z zamówieniem na adres: ip@post.pl lub prześlij kopertę A4 ze znaczkiem za 3 zł. na adres:
Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/5, 60-705 Poznań.**